

W jednej ze scen *Hamleta* tytułowy bohater zwraca się do Poloniusza: „Czy dostrzegasz ów obłok, niemal w kształcie wielbłąda?” – Poloniusz odpowiada: „Na sakramenty, jest on w rzeczy samej jak wielbłąd!” – Ale Hamlet, nie mając wielkiego mniemania o Poloniuszu, w jednej chwili zmienia zdanie, i rzuca: „Wydaje mi się, że jest podobny do łasicy”. – No cóż Poloniusz znowu „widzi” dokładnie to, co Hamlet – więc nadskakująco potwierdza: „Grzbiet ma jak łasica”. To nie koniec. Bo Hamlet dla zabawy, ale chyba nie tylko dla zabawy – dalej dręczy Poloniusza, i znowu podaje inną wersję swojego widzenia obłoku, który teraz zdaje mu się podobny do wieloryba. I Poloniusz ochoczo przyświadcza, że jest tak właśnie. Poloniusz jest co prawda ministrem, ale wie, że – przynajmniej na razie – Hamlet jest kimś ważniejszym, kimś, kto co prawda żadnej władzy nie ma i nawet niespecjalnie zanoszą się na to, żeby kiedykolwiek miał zasiąść na tronie, ale... W polityce wszystko, no, prawie wszystko jest możliwe... Sytuacja z szekspirowskiego dramatu ma swoje pospolite odpowiedniki. „Jak Pani ma na imię? A jakby Pan chciał, żebym miała?”. Otóż felietonista jest kimś, kto ma do zaproponowania własną perspektywę oglądu rzeczywistości; można się z nim zgadzać bądź nie zgadzać, ale, jeśli to dobry felietonista, to warto się z nim nie zgadzać. Oczywiście, felietonista, jak każdy chciałby mieć w kwestiach, które rozważa, rację. Ale taki, którego warto czytać, przyjmuje, że nie ma monopolu na trafną diagnozę i prognozę. Powiadają Francuzi, *nie przeczyć temu co jest, i nie tłumaczyć tego, czego nie ma...* – i to jest program minimum kogoś, kogo tekstom w ogóle warto poświęcić uwagę. Oczywiście – felietonista stara się na swój, często bardzo subiektywny sposób – coś wyjaśniać. Niekiedy nawet wyjaśnienia te zdają się składać na autorską, „ogólną teorię wszystkiego”. Cóż, powie ktoś – teoria... „– To tylko teoria... – Czy potrafisz wyjaśnić w lepszy sposób wszystko o czym wiemy?”. Cytat z naukowej dyskusji? Nie, to fragment sensacyjnej powieści Lee Childe’a *Nieprzyjaciół*. Sensowne zdania znaleźć można nie tylko w naukowych opracowaniach – także w sensacyjnych powieściach czy felietonach.

Czego w dobrych felietonach szukać próżno (jeśliby kto szukał, oczywiście)? Otóż – frazesu. Tak, bodaj największym wrogiem felietonisty jest frazes, wszechobecny, wyświechtany do cna frazes. I nie jest tak, że frazes toczy, jak nowotwór, życie publiczne i publiczną debatę dopiero teraz, dzisiaj, w epoce mass-mediów. Przekonywał wszak Aleksander Świętochowski już

110 lat temu: „My jesteśmy przede wszystkim narodem grzmiącego słowa. Jaka jest rzeczywistość, do czego nas zmusza i na co pozwala konieczność to drobiazg, główna rzecz – dobra poza, gest, deklamacja /.../ Frazes rzucił nas w niezliczoną ilość otmętów złudzenia; frazes uwieńczył nas wszystkimi wawrzynami Donkiszotów; frazes ciągle nas bałamuci, oszukuje, ośmiesza i kopie nam coraz większy grób”. Przy czym, zaznaczymy, frazes to, rzecz jasna, nie tylko i wyłącznie polska specjalność. Wreszcie jak pisał bardzo dawno temu Erich Maria Remarque w powieści *Luk tryumfalny* – „żyjemy w epoce konserw. – Jak to? Ravic wskazał gazety – Nikt nie potrzebuje myśleć samodzielnie. Wszystko już ktoś przemyślał, przeczuł, przeżył. Konserwy. Trzeba je tylko otworzyć. Trzy razy na dzień dostarczane do domu. Nie trzeba nic uprawiać, hodować, trawić w ogniu pytań, wątpliwości, pragnień. Konserwa z puszki”. Tak, są ludzie, którym papka gotowych frazesów wystarcza – nie umięją bez nich żyć, a już na pewno nie umięją bez nich rozmawiać.

A nie umięją bez nich rozmawiać, bo przyjmując za swoje plemienne totemy i tabu, porozumiewać się mogą tylko ze współplemieńcami. Felietonista, z którym jego czytelnicy zgadzałyby się zawsze, zdaje mi się dość podejrzaną figurą, kimś w rodzaju Poloniusza, który za wszelką cenę chce się wkraść w łaski swojego „elektoratu”. Znacznie bliższa intelektualnie i emocjonalnie jest mi figura felietonisty, który potrafi zachęcić czytelników do rewizji swoich przemyśleń, argumentów i stanowisk; który pisze bez gniewu i uprzedzenia, ale gardzi gładkimi (a są inne?) frazesami. Felietonista bowiem, wsłuchując się w głos ludu, powinien umięć mówić swoim własnym głosem.